

W KOCHAJĄCEJ SIĘ RODZINIE

Będzie to moja pierwsza opowieść, więc z góry przepraszam za wszelkie niedociągnięcia. Nazywam się Tomek Wierzgoń i mam 15 lat. Mimo młodego wieku, przeżyłem coś, o czym mógłby opowiedzieć zdecydowanie starszy człowiek. Niestety takie problemy jak mój, coraz częściej dotyczą osób młodych. Zaczniemy jednak od początku.

Wychowywałem się w pełnej i szczęśliwej rodzinie. Moja mama pracowała w banku, tata w biurze, a ja wraz z moją młodszą siostrą Milenką chodziliśmy do szkoły. Wieczorami zazwyczaj czytaliśmy książki. Było to nasze wspólne hobby. Byliśmy zwykłą, kochającą się rodziną. Wszystko zmieniło się około trzech lat temu, kiedy tata stracił pracę... Pamiętam ten dzień, jakby to było wczoraj. Do mamy zadzwonił szef taty i poinformował ją, że ojciec właśnie stracił posadę. Jakby wiedział, że tata o niczym nam nie powie. Okazało się, że wpadł on w nałóg. Na przemian palił i pił. Nie wykonywał żadnych swoich obowiązków. Obiecywał, że się poprawi, lecz kończyło się tylko na obietnicach. Na koniec szef nie miał wyboru i musiał zwolnić tatę.

W trakcie tej rozmowy siedziałem w kuchni tuż obok mamy i wszystko dokładnie słyszałem. To właśnie wtedy coś we mnie pękło. Załamane się tą sytuacją. Mama była strasznie zła, praktycznie cały czas się kłócili. Nie mogłem tego dłużej słuchać. Tata coraz częściej wracał do domu pijany. Bardzo się go wtedy bałem. Dalej nie rozumiem, jak młodszą ode mnie Milenka poradziła sobie z tym. Ja byłem przerażony, jedyne czego pragnąłem, to uciec z domu, odizolować się od rodziców. Szkoła, za którą nigdy nie przepadałem, stała się dla mnie najbezpieczniejszym miejscem na świecie. Codziennie czekałem, kiedy tylko będę mógł spotkać się tam z moimi najlepszymi przyjaciółmi: Julą, Natałką i Dawidem. Po kilku dniach zorientowali się, że coś jest u mnie nie tak. Próbowali wyciągnąć ode mnie jakieś informacje, lecz bałem się im o tym opowiedzieć. W końcu wymiękłem. Opowiedziałem im o wszystkim od A do Z. Poznali wszystkie szczegóły. Nie wiedzieli, co mogą mi doradzić. Zrobili jednak coś, dzięki czemu poczułem, że będzie dobrze –

ukarać. Zaczęłam się ciąć. Moje życie stało się bardzo jednostajne: szkoła, palenie, cięcie się, sen i tak każdego dnia. Nie dawałam już sobie rady. Miałem wtedy tylko 12 lat i był to najgorszy okres w moim życiu. Otrzymywałem ogromne wsparcie od moich przyjaciół, byli przy mnie praktycznie całe dni. Bali się, że będzie jeszcze gorzej i niestety ich obawy okazały się słuszne. Pojawiły się u mnie myśli samobójcze. Nie chciałem dłużej tak żyć. Pewnego dnia myślałem już o najgorszym, kiedy usłyszałem dzwonek do drzwi. Przyszedł do mnie Dawid. Tłumaczył mojej mamie, że mamy do wykonania projekt z fizyki. Tak naprawdę poczuł, że potrzebuję wsparcia. Kiedy mnie zobaczył i zorientował się, co chcę zrobić, najpierw mnie przytulił. Zaczęłam płakać. Osoby, które były w podobnej sytuacji, dokładnie znają uczucie, o którym teraz mówię. Dawid cały czas mnie przytulał. Powoli zaczęliśmy rozmawiać. Poczuliśmy się bezpiecznie, pierwszy raz od kilku dobrych miesięcy. Tego dnia jeszcze raz wszystko mu dokładnie wytłumaczyłem. Starał się mnie przekonać, żebym o wszystkim opowiedział rodzicom i może wtedy udałoby się i mnie i tatę umówić na terapię. Bo w końcu „Życie nie po to jest by brać...”. Znałem te słowa, ale nie pamiętałem skąd. Kiedy Dawid musiał wracać już do domu, podziękowałem mu, że do mnie przyszedł i mnie uratował. Ostatni raz go przytuliłem i chwilę potem wpisałem do Internetu jego słowa. Pierwsze co wyskoczyło, to piosenka Stanisława Soyki pt. „Tolerancja”. Przesłuchałem ją i to było to. Przypomniały mi się niedzielne obiady u babci i wspólne wieczorne czytanie. Dziadkowie i rodzice uwielbiali tę piosenkę. Jeszcze tego samego dnia poszedłem do rodziców, puściłem im to i opowiedziałem o wszystkim tak, jak wcześniej Dawidowi. Obydwoje mnie wysłuchali i przytulili. Milenka też, bo wszystkiego słuchała zza drzwi. Postanowiliśmy wspólnie, że od przyszłego tygodnia całą rodziną zaczniemy chodzić na rozmowy do psychologa i zrobimy wszystko, aby nasze życie wyglądało tak, jak pół roku temu. Słowa „Życie nie po to jest by brać...” stały się naszym mottem i zawisły na lodówce.

Dzisiaj, kiedy mam już 15 lat wszystko jest okej. Tata wrócił na stare stanowisko i teraz dobrze wywiązuje się z obowiązków. Szef jest z niego zadowolony. Dalej co jakiś czas chodzę porozmawiać z moim psychologiem panem Jankiem. Jestem bardzo szczęśliwy i czuję się spełniony. Uczę się w liceum w klasie biologiczno-chemicznej. Chcę w przyszłości zostać psychologiem, żeby pomagać innym młodym ludziom w ciężkich sytuacjach. Mamy też nową rodzinną tradycję. W każde niedzielne popołudnie po obiedzie zapisujemy na kartce wspólną myśl. Odpowiadamy na pytanie, po co tak naprawdę jest życie. „Życie jest po to, żeby być kochanym”, „Życie jest po to, żeby być zdrowym i szczęśliwym” oraz „Życie jest po to, żeby mieć przyjaciół” to moje ulubione wpisy. Milenki chyba też. To już koniec mojej historii. Oczywiście przedstawiłem ją w ogromnym skrócie. Coś czuję, że niedługo znowu się odezwę, bo strasznie spodobało mi się takie pisanie.